

TWARDA OPRAWA.

Recenzja – przykład naszej pracy

„[...]” są doskonałą propozycją dla nieco bardziej wymagających czytelniczek literatury kobiecej. Powieść plasuje się pomiędzy literaturą obyczajową (wątki rodowe, romansowe, współczesna bohaterka, która szuka siebie) a *cosy crime* (rozwijający się nurt literacki). Mamy więc Edytę, jej ciepłą rodzinę, historie z przeszłości i trupa. Chociaż bohaterka nie rozwiązuje zagadki sama, jest mocno wplątana w akcję, a bez jej rodziny znalezienie mordercy okazałoby się niemożliwe. Dlatego to dobra propozycja dla tych kobiet, które szukają w literaturze czegoś więcej niż seksownych bohaterów, gorących stron wypełnionych seksem lub niekończących się scen lepienia pierogów. Proponowałabym skierować książkę dla kobiet 25+, które lubią dobrą obyczajówkę i lekkie wątki kryminalne.

„[...]” wyróżnia ciepło. Takie rodzinne, przyjemne, grzejące serce. Dzięki książce możemy uwierzyć, że wyjście z każdej trudnej sytuacji jest możliwe, o ile mamy wsparcie rodziny. Mam też wrażenie, że powieść jest przede wszystkim o rodzinie. Nie chodzi mi w tym momencie o główną intrygę (czyli niekończące się pokrewieństwo, które momentami sprowadza się do kazirodztwa i zbrodni wewnątrz jednego rodu, co samo w sobie jest dość ciekawe), ale raczej o rodzinę Prusko jako głównego bohatera. Edyta, jej siostry, matka, Heniek, Krystyna są ważne, jednak rodzina jako całość gra pierwsze skrzypce. I dobrze, w sadze rodzinnej właśnie tu powinien być postawiony środek ciężkości. Rodzinie Prusko nic nie jest straszne: trupy, ciężka choroba, rozwody, chociaż wszystkie ciężkie sytuacje przeżywają w zgodzie z psychologicznymi standardami. Przejmują się, smućą, ale optymizm każdego z nich jest niemalże zaraźliwy.

Godny zauważenia jest wątek Wielkanocy i świętowanie rodziny Prusko (oraz dalszych krewnych). Zgodna rodzina, radząca sobie z trudnościami, wyładowany świątecznymi daniami stół, wielkanocne zwyczaje – bez nadęcia i zbędnej pretensjonalności. W związku z tym rekomenduję, żeby książka była wydana chwilę przed świętami Wielkanocnymi. Połączenie rodzinnej sagi, świąt i kryminału jest prawdziwą petardą. Pewnie wiele czytelniczek nie będzie mogło oprzeć się takiej propozycji wydawniczej, co stawia autorkę i wydawcę w komfortowej sytuacji sprzedażowo-promocyjnej.

Jeśli chodzi o język, jest żywy, całość przyjemnie się czyta. Każdy bohater ma swój własny głos, a uszczypliwe komentarze narratora bawią. Skróty „Edytka”, „Rafałek” tracą swój komiczny wydźwięk, gdy są zbyt często używane. Tekst wymaga też dopracowania pod kątem językowym, są to jednak drobne wpadki, które na pewno wyłapie czujna redakcja.

Bohaterowie są żywi, a ich rozterki opisane są we wspomniany ciepło-wyrozumiały sposób. Na szczególną uwagę zasługuje sama Edyta, główna bohaterka. Podoba mi się, że z naiwnej dziewczyny zmienia się w kobietę, która wie, czego chce. Niedoszła śmierć jej męża, jego zdrady i uwikłanie w morderstwo mocno ją zmieniają. Przeżywa gorsze momenty, ale działają na nią wzmacniająco. Takich historii właśnie szukamy w literaturze kobiecej. Zastanawiam się tylko, czy na początku nie jest nieco zbyt naiwna, a jej reakcja na wieść o chorobie mamy nieco zbyt przesadzona. W końcu mówimy o dwudziestokilkulatce, zamężnej, samodzielnie mieszkającej, która jednak powinna już wykazać się nieco większą dojrzałością emocjonalną. Rozumiem, że chodziło o przedstawienie jej przemiany, jednak

TWARDA OPRAWA.

radosne porzucanie męża w święta i bezrefleksyjne skupianie się na sobie oraz swoich przeżyciach bywa momentami irytujące. Edyta, jako główna bohaterka, nie musi szczególnie się wyróżniać, bo za nią podąża czytelniczka i z nią się utożsamia. Jednak można sobie zadawać pytanie, dlaczego wcześniej nie zorientowała się, że w jej relacji z mężem coś nie gra? Czy wcześniej nie odczuwała braku rodziny?

Jeśli jesteśmy przy naiwności, zastanawiam się nad postacią Rafałka. Doskonale sportretowany narcyz, synek mamusi, prosty jak budowa cepa. To bym zostawiła bez zmian. Zastanawiam się jednak, czy jego dziecinność (jak w wypadku Edyty) nie idzie za daleko? Rozumiem prostą potrzebę posiadania żony jako maszyny gotująco-sprzątającej, niezdrowe przywiązanie do matki i zachwyty sobą. Jednak łapie haczyk Uli bez mrugnięcia okiem, a pozostałe wydarzenia po prostu mu się dzieją (randka, brak pamięci, atak na parkingu, śmierć-nieśmierć, rozwód). Jest bardzo mało aktywny, jednak proponowałabym dodać mu chociaż krzytykę proaktywności i samodzielnego myślenia – chociaż w kilku scenach, jak w trakcie wielkanocnego śniadania.

Pani Krystyna – czapki z głów, dobrze sportretowana nestorka rodu. Myślę intensywnie o postaci Heńka. Wydaje mi się, że zbyt późno dowiadujemy się o tym, że w przeszłości był agentem (jeśli informacja pada wcześniej, niż pod koniec śledztwa w sprawie morderstwa Uli, oznacza, że była zbyt słabo przedstawiona). Gdy Heniek wkracza do akcji, ma się wrażenie, że jest wszechmocny. Zna każdego, ma kontakty wszędzie. Deus ex machina. Doskonale pomaga w rozwiązaniu akcji (intryga Uli, która doprowadziła do jej śmierci oraz ukraińskiego kierowcy), jednak jest to moim zdaniem nieco zbyt proste rozwiązanie. Bohaterowie (łącznie z dwoma jednostkami policji) głowią się, jak mogą, żeby znaleźć sprawcę śmierci Uli (i zamachu na Rafałka), a gdy wkracza Heniek, wszystko staje się jasne. Lepiej, żeby jego pomoc tylko się powoli sączyła, a policja oraz Edyta mogli się wykazać. Znowu postać Heńka sprawia, że sprawa się zbyt szybko rozwiązuje, co wpływa na zaburzenie konstrukcji książki (o czym później). Mocno przemyślałabym zakres jego możliwości oraz tego, jak bardzo może wpłynąć na całą intrygę. Niech ma moc, ale niezbyt wiele.

Przejdźmy do konstrukcji. Pierwsza część (aż do śmierci Urszuli) rozwija się stanowczo zbyt powoli. Jeśli pomyślimy o klasycznym podziale na trzy akty, akt pierwszy (czyli wprowadzenie bohaterów) powinien zajmować do 20% tekstu. Tu jednak mam wrażenie, że jest zbyt bardzo rozciągnięty, kosztem drugiego (główna akcja, intryga rodowo-kryminalna) i trzeciego aktu (zakończenie).

Na początku jest zbyt wiele nic nie wnoszących narracji Rafałka (mogłaby zostać sama randka) oraz historii rodowych. Oczywiście, są one ważne, ale można je spokojnie wprowadzić w trakcie trwania głównej akcji. Początek po prostu zbyt powoli się rozkręca, przez co czytelnik może stracić zapał do lektury, a tego chcemy uniknąć. O wiele szybciej przedstawiłabym randkę Rafałka, chorobę mamy i informację o śmierci Uli. Bo w końcu śledztwo dotyczy głównie jej oraz jej narzeczonego (oraz jego powiązań z mafią), ale brakuje przestrzeni na intrygę Jowity, która ostatecznie okazuje się kluczowa.

Czyli początek jest zbyt powolny (po prostu jakoś tak zbyt wiele powolnych scen, rozmów, krzątania się), a potem śledztwo dość się wlecze, aż do szybkiego i niespodziewanego końca. Tu proporcje są całkowicie do wyrównania – czyli akcja na

TWARDA OPRAWA.

początku szybciej i więcej przestrzeni na dzienniki Uli, powiązania z mafią, udział Rafała, aż po Jowitę. Jak już pisałam, gdy Henio straci trochę swojej sprawczej mocy, będzie więcej przestrzeni na porządne przeprowadzenie śledztwa, co zapewne zainteresuje czytelnika. Być może sama Edyta mogłaby się włączyć do akcji?

Przyznam też, że całkowicie pogubiłam się w rodowych powiązaniach i historii Wojnarskich, chociaż to motyw dla powieści kluczowy. Zbyt wiele spokrewnionych ze sobą osób, zbyt wiele podobnych imion. Historia dziedziczki jest bardzo ciekawa. Dobrym pomysłem jest też prowadzenie narracji z perspektywy Rafała, Edyty oraz wpisywanie w fabułę historii rodowych. Zdaje się, że opowieści o Wojnarskich jest dostatecznie dużo (i jeszcze raz, same w sobie są bardzo ciekawe), jednak i tak mam poczucie ogromnego chaosu. Nie rozumiem, dlaczego Jowita chciała się zemścić na Prusko (pomimo epilogu – wiem, że była spokrewniona, ale nie byłabym w stanie odtworzyć tej linii pokrewieństwa), w jaki sposób Rafał jest spokrewniony z Ulą, Edytą i Jowitą... Jest to ważne dla fabuły i wątki rodowe są wyróżnikiem książki, jednak należałoby je tak uporządkować oraz wpleść w narrację, aby nawet mało uważny czytelnik (oddający się lekturze np. na wakacjach) był w stanie złapać intrygę. W tym momencie to dość trudne zadanie.

Jednak pomimo wspomnianych niedociągnięć, po poprawkach „[...]” staną się doskonałą, lekką lekturą dla nieco bardziej odczytanych kobiet. Zabawną, pełną ciepła, humoru i z dobrym wątkiem kryminalnym. Powieść na wiosnę, która wywołuje uśmiech na twarzy, a zarazem nie jest sztampowym romansem. Mocno rekomenduję książkę do wydania, jeśli zostanie uporządkowana konstrukcja oraz wątki rodowe. Po takiej pracy jestem przekonana, że tekst znajdzie swojego wydawcę.

Co na plus

- Ciepła historia.
- Wątki rodowe.
- Motyw wielkanocny.
- *Cosy crime* i lekka, dobrze skonstruowana intryga.
- Zgrabnie przedstawieni i żywi bohaterowie.
- Lekki, zabawny język.
- Opowieść o wartościach rodzinnych, ale bez nadęcia.
- Dobrze przedstawiona praca policji – podoba mi się, że śledztwo jest pokazane z perspektywy Podlasia i Wrocławia.

Co do poprawy

- Matka i jej choroba spada w pewnym momencie na dalszy plan.
- Heniek ma zbyt ogromną moc i zbyt łatwo pomaga w rozwiązaniu śledztwa.
- Rozjaśnienie rodowych zawiłości.
- Praca nad konstrukcją – zbyt powolny początek i zbyt szybkie zakończenie (w dodatku lekko niezrozumiałe – Jowita).
- Rafał zbyt szybko przestaje mieć status podejrzanego.

TWARDA OPRAWA.

- Informacja o chłopaku Uli powinna pojawić się wcześniej.
- Edyta i Rafał są momentami zbyt naiwni.